

Wszyscy pracujemy na grób. Ja chcę zarobić i na niebo.

Józef Wittlin a Stanisław Ignacy Witkiewicz

Z pozoru nic bardziej abstrakcyjnego – poeta klasycyzujący, zbliżony do skamandrytów, tłumacz *Odysei*¹ (za drugie tłumaczenie dostał nagrodę PEN Clubu w 1935 roku), a Witkacy – ten „wariat z Krupówek”?!

A jednak. I to bardziej, niż by się wydawało. Oczywiście wspólny krąg znajomych można znaleźć w przypadku prawie każdej wybitnej osobistości świata kultury okresu II RP. Ale ich znajomość – niewątpliwa – nie ograniczała się tylko do wspólnych znajomych. Od nich jednak zacznijmy, bo poznać się jakoś musieli.

Józef Wittlin przyjaźnił się z Kazimierą Żuławską, doktor romanistyki, działaczką społeczną, wdową po Jerzym Żuławskim, a Żuławska była bardzo bliską przyjaciółką Witkacego. Jerzy Żuławski uczył zaś Stasia przed I wojną światową, co z kolei ten ostatni zawdzięcza ojcu i jego idei nauczania poza instytucją szkoły².

¹ Józef Wittlin (1896–1976) – poeta, pisarz, tłumacz, eseista. Syn Karola Wittlina i Elżbiety z Rosenfeldów. Uczęszczał do klasycznego gimnazjum we Lwowie. W 1914 r. zaciągnął się do Legionu Wschodniego, który szybko rozwiązano. Wyjechał do Wiednia, gdzie zdał maturę i rozpoczął studia z filozofii i językoznawstwa. W 1916 r. został wcielony do cka armii (za używanie języka polskiego karnie przeniesiony do Kraśnika). Szkarlatyna nie pozwoliła mu pójść na front, a w okresie rekonwalescencji był tłumaczem w obozie jeńców włoskich. Zwolniony z wojska w 1918 r., kontynuował studia we Lwowie. Podczas walk o Lwów po raz kolejny musiał przerwać studia – nigdy ich nie ukończył. Po wojnie podjął pracę nauczyciela w gimnazjach, publikował teksty krytyczne w prasie, współpracował z poznańskim „Zdrojem” i ekspresjonistami. Nakładem „Zdroju” wyszły jego *Hymny*. W 1922 r. przeniósł się do Łodzi, gdzie pracował jako kierownik literacki w Teatrze Miejskim. Współpracował z „Wiadomościami Literackimi”. Wiele podróżował jako stypendysta, m.in. do Włoch, Francji, Jugosławii. Od 1927 r. mieszkał w Warszawie. Za propagowanie pacyfizmu miał zostać osadzony w Berezie Kartuskiej, ale wyrok odroczone. W lipcu 1939 r. wyjechał do Francji. Współpracował z pismami emigracyjnymi, zwłaszcza z „Wiadomościami” londyńskimi, ale i paryską „Kulturą”. Pracował także dla RWE. Nie wrócił do kraju. Zmarł w 1976 r. w Nowym Jorku. Zob. *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*. Opracował zespół pod redakcją J. Czachowskiej i A. Szałagan. Tom 9, Warszawa 2004, s. 201–205.

Zob. wywiad z Wittlinem w „Wiadomościach Literackich” (1924, nr 12 – ze zbiorów Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej) zilustrowany reprodukcją jego portretu autorstwa Karola Hillera: <http://mbc.malopolska.pl/dlibra/docmetadata?id=57957&dirids=1&tab=1>

Czy Wittlin i Witkacy poznali się dzięki Żuławskiej, np. w jej willi „Łada”? Bardzo możliwe, a mogło to nastąpić zimą 1920 roku, o czym świadczą zachowane listy Wittlina do Żuławskiej³. Latem 1920 roku Wittlin pisze do Żuławskiej: „Na Zakopane patrzę wstecz jak na raj, z którego mnie wygnano, nie wiem, za jakie przewiny”⁴. A pod koniec sierpnia tego roku dopytuje: „Co ze Stasiem Witkiewiczem, Jankiem Chmielińskim, Zamoyskim, Tymonem, Wigilewem? Proszę wszystkich bardzo serdecznie uściśnąć ode mnie. Jestem dla nich pełen sympatii”⁵. Po dwóch miesiącach pyta zdawkowo: „Jakże teraz

² O nauczaniu Stasia przez Żuławskiego pisał w swych wspomnieniach Marek Żuławski: „«Ładę» zbudował «Stary Witkiewicz», twórca stylu zakopiańskiego. Jego syn, Staś Witkiewicz, przychodził, kiedy byłem dzieckiem, do mego ojca na lekcje. Bo «Stary Witkiewicz» nie uznawał oficjalnych instytucji naukowych. Syna posyłał do różnych mistrzów jak za czasów Sokratesa. W pewnym okresie mistrzem młodego Witkiewicza od filozofii był dr Jerzy Żuławski. Staś zniknął w wielkiej bibliotece ojca. Musiałem być wtedy bardzo mały, ale pamiętam, że nosił czarną, aksamitną marynarkę i był niezwykle piękny” – *Studium do autoportretu*, Toruń–Londyn 2009, s. 64.

³ J. Wittlin, *Listy*. Wstęp i opracowanie Tadeusz Januszewski, Warszawa 1996. Niektóre z nich publikował we fragmentach Juliusz Żuławski w: *Z domu*, Warszawa 1978.

⁴ J. Wittlin, *Listy*, s. 14 (list ze Lwowa, z początku sierpnia 1920). Juliusz Żuławski, syn Kazimiery i Jerzego, wspominał: „Ze szczególną wyrazistością utrwaliła się w mojej pamięci ciemna, młodzieńcza twarz i drobna postać niedawno zmarłego w dalekich krajach osiemdziesięcioletniego – a wówczas dwudziestoparoletniego – Józefa Wittlina. Dotąd wyrecytować mógłbym wiele strof jego *Hymnów*. Był zawsze czule przyjazny nam dzieciom. W wielkim ogrodzie zakopiańskiej «Łady» bawił się z nami «w wojsko» – był to chyba rok 1919 – musztrował nas, uczył komendy, krycia się, ataku, a chociaż robiliśmy to wszystko lepiej od niego, to jednak słuchaliśmy go, bo taki wydawał nam się przy całym swoim pozornym animuszu łagodny, bezradny, dziecinny. W słoneczne zimy cierpliwie opalał się w leżaku na brąz. Nasza serdeczna przyjaźń z nim zanosła się na długie lata – trwała i potem, w Warszawie, kiedy to pojawiły się jego znakomite eseje w «Wiadomościach Literackich» i ukazała się słynna *Sól ziemi* – spotykaliśmy się często aż do drugiej wojny, a moja matka została matką chrzestną jego córki. W czasach zakopiańskich był jednak prawdziwie młody – jak wszyscy wtedy, dziś ludzie osiemdziesięcioletni. A młodość nie bezmyślna, ale myśląca, młodość z charakterem – wyciska swoje piętno na całe długie życie. Nawet my, chłopcy, wiedzieliśmy jasno, że ten nasz partner do zabawy «w wojsko» jest w gruncie rzeczy wstrząśnięty morderczą wojną, którą tylko co przeżył. Ze szczytów wesołości staczał się raptem na dno przygnębienia, z poczucia siły – w nastrój niewiary w siebie. Do ludzi odnosił się z nadmiarem czułości i dobroci – tym większa gorycz, gdy się na nich zawodził. Szczęśliwy z dokonanego dzieła – niebawem sam je deprecjonował. Żył w wiekistej rozterce” – J. Żuławski, *Z domu*, s. 203–204.

«Łada»? Ruchliwa?! [...] Co zakopiańczycy?!»⁶, aby we Wszystkich Świętych wspominać żywych: „Chciałbym Pani dużo rzeczy opowiedzieć. Prawie rok! Mój Boże! Wyście już pewnie całkiem o mnie zapomnieli. Ja o Was nie. O Pani nie! O Janku Chmielińskim, którego kocham, też nie»⁷. Stęskniony Wittlin zapowiada swój przyjazd do Zakopanego i prosi o pomoc w zdobyciu dobrego miejsca, aby móc nie tylko odpoczywać, ale i pracować nad przekładem *Odysei*.

„W połowie stycznia chciałbym przyjechać do Zakopanego. Proszę mi napisać czy znajdę u Was pomieszczenie na 4-6 tygodni. I jakie są ceny (tylko otwarcie i szczyrze!). Ja chciałbym mieć pokój słoneczny i cichy, bardzo cichy – gdyż ani na chwilę nie mogę przerwać pracy, bez której ja jako taki najmniejszego nie mam sensu.

Pani Kaziu! Bardzo proszę mi donieść, a o ile u Was nie byłoby miejsca – proszę się wystarać dla mnie, może u Pani Jadwigi Jakimowiczowej lub gdzie indziej, gdzie bym miał spokój. Spokój, spokój! Orgie dla mnie w tym roku są niemożliwe, gdyż rozleniwiałbym się i rozpił i tak przeszedłby znowu jeden rok mojej młodości. Wszyscy pracujemy na grób. Ja chcę zarobić i na niebo»⁸.

Nie wiadomo, czy udało się znaleźć lokum w „Ładzie”, czy w innym miejscu. Jeszcze w połowie stycznia, już z Krakowa, „Józio” dopytuje o szczegóły swego pobytu w Zakopanem, informując jednocześnie, że ma odczyt na otwarciu wystawy formistów⁹.

⁵ J. Wittlin, *Listy*, s. 16 (list ze Lwowa, z 28 VIII 1920). Jan Chmieliński (1892–1962) – malarz, tłumacz, poeta, dyplomata; August Zamoyski (1893–1970) – rzeźbiarz i malarz; Tymon Niesiołowski (1882–1965) – malarz i grafik; Borys Wigilew (1883–1924) – rosyjski rewolucjonista, eserowiec, geolog i pionier meteorologii Tatr. Wszyscy byli znajomymi Witkacego. „U nas w pensjonacie – w tak smutnej przedtem willi «Ładzie», a teraz pełnej gości – zawrzało. Pojawili się nowi ludzie ze wszystkich dzielnic kraju. Wśród tych, których pamiętam, zamieszkał Aleksander Hertz z nowo poślubioną młodziutką żoną Belą z Warszawy, zjechały też dwie piękne panny rozsławione później przez Witkacego jako «księżniczki perskie», zamieszkał dawny nasz przyjaciel Janek Chmieliński (syn wielkiego aktora) ze swoją żoną Laurą, potem młody reżyser Edward Żytecki, zaczął przyjeżdżać ze Lwowa młody poeta Józef Wittlin, zabłysnął znowu – po latach wojny – Stanisław Ignacy Witkiewicz” – J. Żuławski, *Z domu*, s. 203.

⁶ J. Wittlin, *Listy*, s. 18 (list ze Lwowa, z 25 X 1920).

⁷ *ibidem*, s. 19 (list ze Lwowa, z 1 XI 1920).

⁸ *ibidem*, s. 20 (list ze Lwowa, z 22 XII 1920).

⁹ *ibidem*, s. 21 (list z Krakowa, z 17 I 1921): „Bardzo, bardzo proszę napisać coś, jak w Zakopanem, iżbym nie miał wielkich kłopotów. Jestem bardzo wyczerpany. 18 i 20 mam tu wieczory poetyckie, a 23 przemawiam na otwarciu wystawy Formistów. Rączki całuję i proszę o rychłą wiadomość. Jakiś

Żuławscy byli już w trakcie likwidowania pensjonatu i przeprowadzki do Torunia. I tam adresuje swój list Wittlin, przeprasząc, że był podczas pobytu w Zakopanem „tak niemiły”¹⁰.

W sierpniu 1921 roku, po prawie siedmiu latach pracy, Wittlin kończy tłumaczenie (pierwsze z trzech, bo poprawiał swoje tłumaczenie i wydał je trzy razy!) *Odysei* (sam pisze o tym w liście: „exegi monumentum”) i donosi o tym Żuławskiej w sposób przypominający nieco styl Witkacego (orgia i nowe życie!):

„Skończyłem tryumfalnie. Pojechałem na kilka dni do Lwowa, gdzie wydałem orgię dziękczynną. Szkoda, że Pani na niej nie było.

Dzisiaj robi się ze mnie całkiem inny człowiek. Ogromna energia budzi się we mnie! Na razie leżę w sady i pęcznieję wyczerpany uciążliwym porodem *Odysei*. Prawie siedem lat. Nie bajka. [...]

Za tydzień wracam do Lwowa i rozpocznę «nowe życie» – jako człowiek XX wieku, 25 [-letni] młodzieniec, który już przetłumaczył *Odyseję*”¹¹.

Po miesiącu Wittlin już ma zupełnie odmienny nastrój – pisze do Żuławskiej: „Jak to powiadają: zeszedłem na psy. Pod każdym względem. Materialnie i moralnie. To, co powinno było przyjść znacznie wcześniej – przyszło niestety późno. Odkryłem mianowicie głęboką prawdę, że jestem właściwie bez żadnego talentu i tylko zmarnowałem młode lata. Dzisiaj jest to fakt tak jasny, że aż w oczy bijący. Skamander mnie zupełnie zignorował, z powodu delikatności fałszywej nie dano mi tego odczuć, o czym ja sam wiem najlepiej”¹². W tymże liście Wittlin skarży się na bycie lekceważonym, egzemplifikując to zachowaniem Witkacego: „Pani Kaziu, Pani kiedyś bardzo dobrze powiedziała, że nie mam w życiu szczęścia dlatego, ponieważ jestem niskiego wzrostu. To prawda. Wszędzie daje mi się we znaki brak wystąpienia, nikt ze mną nie mówi na serio, każdy ma prawo sobie mnie lekceważyć, podobnie jak Witkiewicz ostatnio w Zakopanem”¹³.

Trudno ustalić, czym Witkacy uraził Wittlina. Czyżby chodziło o spotkanie obu pisarzy na ulicy, o którym po latach napisał Marek Żuławski, syn Kazimiery, przy okazji rozważań nad tłumaczonym przez Wittlina eposem starobabilońskim *Gilgamesz*?: „Natomiast to, że historia ta [*Gilgamesz* – przyp. TP] od razu – bardzo wcześnie po ukazaniu

bardzo spokojny i werandyczny kąt dla mnie i dla nutki *Odysei*. Na klęczkach”.

¹⁰ ibidem, s. 22 (list ze Lwowa, 1 V 1921).

¹¹ ibidem, s. 24, (list z Unina na Wołyniu, z ok. 22 VIII 1922).

¹² ibidem, s. 25, (list ze Lwowa, z 30 IX 1921).

¹³ ibidem, s. 27.

się pierwszej transkrypcji naukowej – zafascynowała Józefa Wittlina, a nie któregoś innego z naszych poetów, nie dziwi mnie zupełnie. Należę do środowiska, które prawie na pamięć znało jego przejmujące *Hymny*. Jako mały chłopiec sam słyszałem na Krupówkach Witkacego, jak ryczał na widok Wittlina: – Panie, ja nie chcę umrzeć – co było refrenem jednego z tych hymnów¹⁴.

Wittlin być może poczuł się zlekceważony przez Witkacego i stosunki z nim zerwał. W obszernej recenzji wydanego drukiem dramatu Witkiewicza *Tumor Mózgowicz*¹⁵ (która w istocie była próbą przedstawienia działalności i założeń teoretycznych Witkiewicza, tak jak je Wittlin rozumiał) można wyczytać zdanie, którego czas przeszły dokonany zdaje się to potwierdzać: „Będzie to raczej garść osobistych spostrzeżeń, może nie całkiem jasnych i może obiektywnie mylnych, bo spowodowanych bliskimi stosunkami, które utrzymywał autor niniejszego pisma z twórcą «Tumora»”¹⁶.

Dla ilustracji podejścia Witkacego do słowa poetyckiego Wittlin przytoczył, oprócz kilku zwrotek wierszowanego Prologu do *Tumora*, także fragment wiersza „znajdującego się w jego posiadaniu”:

„Ciężar zakrzepłych monstrów na modrzewiowym lesie,
Tego nikt nie zniesie,
Ohydna na pięcie śmierząca blizna,
Do tego się nikt nie przyzna.
Ale w duszy pachnąca, świeżo umyta rana
To każdy wyzna do samego rana.
Mały lewek, bawiący się wśród kąkoli,

¹⁴ M. Żuławski, *Studium do autoportretu*, s. 348. Chodzi o hymn *Trwoga przed śmiercią*, zaczynający się tak: „Panie! Ja nie chcę umrzeć! / Widziałem, jak okropnie wyglądają trupy, / Widziałem, jak straszliwie zimne groby są. / Słyszałem, jak przeciągle lamentują matki, / Kiedy ich synów kładą w ciemny grób. / Panie! Ja nie chcę umrzeć!” – J. Wittlin, *Wybór poezji*. Wstęp i nota biograficzna W. Ligęza, Kraków 1998, s. 30.

¹⁵ J. Wittlin, *Apologia nonsensu w sztuce*, „Gazeta Wieczorna” (Lwów) 1922, nr 6318 (z 11 marca), s. 3–4. Link do tego wydania z Jagiellońskiej Biblioteki Cyfrowej: <http://jbc.bj.uj.edu.pl/dlibra/docmetadata?id=171551&from=publication>

Zdjęcia całego artykułu Wittlina na końcu niniejszego tekstu.

Dramat *Tumor Mózgowicz* został wydany nakładem krakowskiego Wydawnictwa „Fala” w 1921 r.

¹⁶ J. Wittlin, *Apologia nonsensu w sztuce*, s. 3 (pisownia uwspółcześniona).

To nie każdego zaboli”¹⁷

Witkacy odniósł się do tego artykułu i do wierszyka w *Drugiej odpowiedzi recenzentom «Pragmatystów»*, wydanej wraz z innymi tekstami w książce *Teatr* (1923):

„Jak trudno jest pojąć wszystkim, o co mi chodzi, dowodzi artykuł J ó z e f a Wittlina, pt. «Apologia nonsensu» w «Gazecie Wieczornej». Ogólnie dość dobrze (i nawet pochlebnie) pisząc o moich sztukach, stwierdza całkiem niesłusznie, że chodzi mi w poezji przede wszystkim o wartości dźwiękowe (!), a na poparcie tego drukuje bez mego pozwolenia jakiś mój wierszyk, za który żadnej odpowiedzialności przyjąć nie mogę”¹⁸.

Czy może dziwić, że w listach do żony (będących właściwie kompendium tego, co Witkacy, o czym Witkacy, z kim Witkacy, komu Witkacy etc.) nie ma wzmianki o Józefie Wittlinie? Zresztą w korespondencji z Kazimierą Żuławską także nie.

Ale wierszyk znalazł się w posiadaniu autora *Hymnów* i nawet jeśli Witkacy nie brał odpowiedzialności za jego publikację, to jednak nie wypierał się jego autorstwa.

Wittlin na sześć lat przed śmiercią tak wspominał Witkacego (w kontekście Gombrowicza):

„W ogóle Polacy mają dziwne zwyczaje: najpierw psy wieszać, a potem – kadzić. Cieszę się, że Gombrowicz dożył rozgłosu, biednemu Witkacemu los nie był łaskawy. Dziś jego dramaty i powieści wydają, czytają i komentują we Francji, Niemczech i Włoszech. Słusznie, gdyż był prekursorem. Ale my zawsze niedowierzamy swoim, a dopiero «sankcja» zagranicy otwiera nam oczy”¹⁹.

Tomasz Pawlak
styczeń 2013

¹⁷ ibidem, s. 3.

¹⁸ S.I. Witkiewicz, *Dzieła zebrane*. [Tom 9:] „*Teatr*” i inne pisma o teatrze. Opracował J. Degler, Warszawa 1995, s. 189. Por. także przypis 7, s. 460–461 – z krótkim biogramem Wittlina (pomyłka w dacie śmierci – 1982) i przytoczonym urywkiem wiersza.

¹⁹ J. Wittlin, *Listy*, s. 154 (list z Nowego Jorku do Wita Tarnawskiego, z 1 I 1976).

Apologia nonsensu w sztuce.

—o—

Lwów, 10 marca.

Jedną z najkulturalniejszych instytucji wydawniczych w Polsce, Spółka pod nazwą „Fala“ w Krakowie, wydała przed niedawnym czasem dwie książki. Jedną z nich jest kilkunastostronowe arcydzieło typograficzne, nowela Kaz. Tetmajera, wyjęta ze zbioru „Na skalnem Podhaju“ pt.: „Jak baba dyabła wyonacyła“, przepyszenie ilustrowana przez znakomitą malarzkę naszą p. Zofię Stryjeńską, a drugą jest dramat p. Stanisława Ignacego Witkiewicza pt.: „Tumor Mózgowicz“. O tym dramacie i jego twórcy pragnąłbym kilka słów powiedzieć, z tem jednakże zastrzeżeniem, że nie będzie to żadna „krytyka“, jako iż nie czuję się powołanym do krytykowania najmłodszej polskiej literatury, a to z powodu braku odpowiedniej do niej perspektywy. Będzie to raczej garść osobistych spostrzeżeń, może nie całkiem jasnych i może obiektywnie mylnych, bo spowodowanych bliskimi stosunkami, które utrzymywał autor niniejszego pisma z twórcą „Tumora“.

„Tumor Mózgowicz“ był grany niedawno w Krakowie i wywołał niemały zamęt wśród publiczności i krytyki. Źródła tego zamętu i nieporozumień tkwią głębiej, niżby się to napozór zdawało. Bo oto trzyaktowy dramat Witkiewicza powstał na podłożu istotnie dotychczas w literaturze naszej nieprzewidywanem. Żelazna jego konstrukcja opiera się na świadomym nonsensie. Każdy przyzna, że pojęcie nonsensu, nie jest absolutne, ale zależne od pewnych „sensów“, którym je przeciwstawiamy. Pewne wydarzenia są bezsensowe ze względu na sens życia politycznego, społecznego, rodzinnego, osobiste fizycznego, moralnego etc. To nie znaczy, że muszą być bez sensu i w stosunku do niczem nieograniczonej ludzkiej fantazyi. Bywają także sny, widziadła pełne kształtów i spraw, które przetłumaczone na język ja-

wy, nie mają żadnego sensu. Mówimy o takich snach, że nie posiadają związku z naszym życiem i przeto nie bierzemy ich na serio. A jednak przez całą noc, podczas snienia czujemy rację najdziwniejszych swych widziadeł, ba, czujemy grozę lub radość smu, że tak powiem na własnej skórze naszej duszy.

Cierpiamy nieraz okrutne bóle z powodu nieprawdopodobnych sytuacji, w których się podczas trwania snu znajdujemy, a zawsze w nim czynną grając rolę, przyjmujemy je aż do chwili ocknięcia się, serio. Czy sen jest funkcją naszej psychiki, czy nie?! Wszakże w głowie najsuchszego racjonalisty za dnia, rodzą się w nocy sny, które prześniewa tak poważnie, jak poważnie za dnia załatwiał swoje sprawy. Chcąc przeto zrozumieć założenie konstrukcyjne „Tumora Mózgowicza“, musimy rozszerzyć pojemność naszej duszy do jej istotnych zresztą rozmiarów, to znaczy powiedzieć sobie, że wszystko co się w duszy wydarza, za dnia, czy w nocy podczas snu — jest jako zjawisko psychiczne równie ważne. To rozgraniczenie pojęć: sens i nonsens musi ustać, w chwili kiedy mamy rejestrować wszystkie możliwości widzenia, słyszenia i odczuwania, które człowiekowi w ciągu jego żywota, obojętnie czy na jawie, czy we śnie, na trzeźwo, czy po pijanemu — zapełniają fantazyę.

Ktokolwiek miewa wyraziste sny, przeżywa w nich tak piękne rzeczy, o jakich na jawie nigdy nie miał wyobrażenia. Bywają sny tak artystycznie skończone, tak emocjonalnie ważne, choć bez sensowne ze stanowiska jawy — że z chwilą kiedy znikają, traci śniarz poczucie rzeczywistości. Oczywiście jest to wrażenie krótkotrwałe: to przejście z jednego stanu w drugi.

I tu znajdujemy klucz do zrozumienia teorii i dramatu Stan. Ign. Witkiewicza. Witkiewicz jako teoretyk „czystej formy“ w malarstwie, zerwał z logiką natury w plastyce, ogłaszając deformacje kształtów zastanych za warunek absolutnej, czystej koncepcji sztuki. Malarstwo powinno zdaniem jego dawać kształty, bez względu na to, co

te kształty w życiu znaczą, byleby miały formalną swoją konieczność. Ale nie muszą to być arabeski. Przeciwnie: można zdeformować kształt człowieka, zwierzęcia, drzewa i operując elementami świata faktycznego, skomponować w czyściej formie nowe kształty.

Witkiewicz оголаca sztukę z wszelkiego znaczenia jej treści, z wszelkich jej relacji do życia, jedną jej tylko relację pozostawiając: działanie na zmysł estetyczny. Wszystko „głębsze znaczenie“ nie ma dla Witkiewicza żadnej wartości twórczym jest tylko to, co wywołuje w widzu metafizyczne uczucie jedynie za pomocą doznania formy. Czystej formy. Wszystko inne jest naśladowaniem „fizycznych“ objawów życia i do sztuki nie należy. Poglądu tego nie myślę krytykować, podaję go tylko w moim rozumieniu.

Podobnie jak z malarstwem, ma się rzecz i z sztuką dramatyczną, gdzie jednakowoż następują pewne rozdwojenia, a to z powodu podwójnej wartości słowa: a) jako symbolu pojęciowego, b) jako dźwięku. Ta ostatnia wartość słowa staje się dla Witkiewicza jedynym warunkiem poezyi, o czem niech zaświadczy urywek wiersza Witkiewicza, znajdujący się w moim posiadaniu:

„Ciężar zakrzepłych monstrów na modrzewiowym lesie

Tego nikt nie znieśie.

Ohydna na pięcie śmierząca bliźna

Do tego się nikt nie przyzna.

Ale w duszy pachnąca, świeżo umyta rana

To każdy wyzna do samego rana.

Mały lewek, bawiący się wśród kłakoli

To nie każdego zabolii“ itd.

albo początek z Prologu do „Tumora Mózgowicza“:

„Żywych jaszczurów napiętnowane mordy
Gegają w rudą przestrzeń bezimiennej planety,
Pokarbowane w mękę nad-istnień,
Pożabkowane w niemowlece fałdki,

Połałdowane w starcze uzębienie,
Żywych morderców żalobne sztylety,
Obrzmiałych serc pożądaniem gnane,
Dobiegają do tamtej mety“ itd.

Tak samo i dramat Witkiewicza opiera się z jednej strony na czysto dźwiękowych, wypranych z życiowej logiki i życiowego znaczenia, słowach — a z drugiej strony na konstrukcji dziwnych, bezsensownych pojęć — które razem dają obraz o własnej logice formalnej, coś w rodzaju snu. Zauważyć należy, że w dramacie występują osoby, które żyją niby życiem codziennem, ale w innym jakimś wymiarze. Wszystkie fizyologiczne i biologiczne niemożliwości — zmieniają się dziwnie zrećcznie w psychiczne możliwości, jeśli za zasadę przyjmijemy nasz stosunek do snu. Miejsce i czas, charaktery i typy, nie odgrywają żadnej roli. Jest to sztuka wzrokowych słuchowych, mówiących, czujących i działających okazów, wyhodowanych na elementach pożyczonych z „normalnego“ życia ludzkiego.

Jako tło tylko, fungują sprawy ludzkie, a do porozumienia się służy ludzka dyalektyka. Faktycznie w dramacie Witkiewicza pewne okazy żywe grają, jak instrumenta w orkiestrze symfonicznej, o pewnej specyficznej barwie i napięciu tonu i wykonywują logicznie zagmatwany utwór absolutnej, nie programowej muzyki. To porównanie, zdaje mi się będzie istotne dla zdefiniowania rodzaju sztuki Witkiewicza. Tak jak z muzyki absolutnej wyeliminowano wszelkie dające się pod jego treść podstawić uchwytno zdarzenie, tak i z dramatu Witkiewicza przemawiają do nas tylko absolutne konflikty. Kto wie, czy matematyka, która w „Tumorze Mózgowiczu“ tak wielką rolę — nie jest pokrewną dziedziną myśli metafizycznej. I może celowo autor zagadnienia wyższej matematyki czyni tematem swych konfliktów, aby wykazać logikę swych życiowych nonsensów — i podkraślić ich dystans. Na mnie dramat Witkiewicza, którego nie podobna zrozu-

mieć — wywarł osobliwe wrażenie. Będzie to paradoks, jeśli powiem, że dramatów Witkiewicza nie rozumie nikt, kto je „rozumie“. Trzeba je wchłonąć w siebie jak sen i przyjąć jego powagę na ślepo, a na czas trwania ich akcji — wygonić ze siebie wszystko, do czegośmy się przyzwyczaili na jawie. Prawdziwy sen, czyni to na szczęście sam. Wszakże śnić, nikomu nie sprawia trudności... Co innego widzieć sen i słuchać go — na jawie.

Stąd nieporozumienia i ataki na Witkiewicza, którego umysłowość jest dziwnie logiczna, a przerażająco jak na artystę — „ścisła“.

Uważam Witkiewicza za najciekawszego eksperymentatora w dziedzinie dramatu polskiego ostatniej doby. Dramaty te nie wzruszają mnie nigdy, ale skoro je czytam — zaczyna mój umysł schodzić w sfery zainteresowań, znacznie ciekawszych, niż mi je dać mogą pospolite utwory, w których się wzruszam jako człowiek. Witkiewicz walczy o samodzielność ducha i jego spraw i o niepodległość jego funkcji, które pragnęłyby zwolnić od wszystkich racje stanu naszego życia. „Sprawa umysłowa“ — znaczy dla niego coś, co w życiu traci wszelką wartość i nie ma żadnego znaczenia. Jest apologetą nonsensu, widząc w nim właśnie, jedyną i absolutnie — niepodzielną domenę duszy ludzkiej. Wszystko co ma „sens“ jest wspólną własnością spraw duchowych i życiowych. To rozgraniczenie życia i umysłu, którego funkcjonalność spełnia sztuka, może być tematem długich i ciekawych dyskusji, w których nie zabieram głosu. Wyrażając pełny podziw dla absolutnie oryginalnych pomysłów Stan. Ignacego Witkiewicza, nie wchodzę w ich literackie i inne podobne walory. Przyjmuję z wdzięcznością i powagą — to poruszenie, które w mej psychice sprawił swoim dziełem. Kto nigdy nie był w Ameryce — nie ma prawa wysmiewać zwyczajów amerykańskich. Kto nie żył w sferze Witkiewicza, kto nie oddychał powietrzem jego światów i prawd — niech ich nie obraża. Ja tam nie byłem,

a to, co mi Witkiewicz ze swego bogatego, egzotycznego świata, w postaci swolch dramatów przywozi, przyjmuję jak dziecko, które z dalekich krajów przywiezionego fetysza nie wysmiewa, ale ze zdziwieniem, tą prawie uroczystą trwogą ogląda. A gdy zapyta: „Mamo, co to jest?“ wtedy w jego oczach wyczyta subtelny spostrzegacz ten dziwny smutek, który rodzi niewiedza w chwili, gdy sobie uświadomi swoje ubóstwo.

W literaturze polskiej ostatnich lat bywają kolumbiady. Kolumbiady polskie. Chagle odkrywania Ameryk.

Podobnie zdarza się niejednemu przechodzić polem całemi godzinami, ani jednego podczas całej wędrówki nie spotkawszy człowieka. Ma się wtedy uczucie, że się jest wogóle pierwszym, który na tej ziemi postawił nogę. I jakież potem ogarnia zdziwienie, kiedy się dowie, że przez to pole przeszły już całe armie i tylko dlatego tu nie zostały, że celem ich było pójść dalej, na podbój dalszych ziem.

Jak śmiesznem jest takie zachowanie człowieka, który sądzi, że pierwszy jest na owej ziemi — pouczy nierzadko t. zw. futurystyczna polska twórczość, w której każdy uczestnik z osobna, zrywa z tradycją i sądzi, że odkrywa nowe światy, dlatego tylko, bo nikogo w nich nie zastał. Zaś te światy przeto są opuszczone, że pierwsi zdobywcy-odkrywcy w zwycięskim pochodzie naprzód — nie mieli nawet czasu, aby tu zatknąć swoje sztandary.

Tę ziemię pozostawili dla maroderów. St. Ignacy Witkiewicz, lubo go uważają za jednego z pospolitych nowatorów, odkrywających dawno przez innych odkrytą Amerykę — jest najoryginalniejszym twórcą nowej sztuki w Polsce, a idąc własną drogą, nie ma żadnej wspólności z kierunkami.

O tem winni pamiętać i ci, którzy czują potrzebę dawania mu nauczek.